Rok IV. Niedziela, dnia 2 sierpnia 1931. Nr. 34.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.“ (Ks. P. Skarga.)

Niezależne Pismo Narodowe.

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja:
PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.
Przesyłki pocztowe adresować należy: Cieszyn 34.

CENY OGŁOSZEŃ:
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
[illegible]czajne . . . . 20 gr
[illegible]rzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

NARÓD I WOJSKO

Sprawa b. majora sztabu generalnego, Piotra Demkowskiego, rozstrzelanego dnia 18 lipca b. r. za zbrodnię szpiegostwa, wstrząsnęła aż do najgłębszych podstaw polskiem sumieniem zbiorowem. Odsunęła na plan dalszy nawet powszednie, codzienne troski i biadania „kryzysowe“. Ta postawa społeczeństwa jest w tem tragicznem zdarzeniu zjawiskiem niewątpliwie krzepiącem: reaguje się tem silniej, im bardziej sam fakt, stanowiący podnietę, uważa się za coś godzącego w nas nieoczekiwanie, nie mogącego pomieścić się w świadomości potwornego. Wielkość wrażenia jest tutaj miarą zaufania narodu w zdrowie moralne swojej armji. Straszne byłoby, gdyby wypadek taki, jak zdradę Demkowskiego, potraktowała opinja publiczna jako wydarzenie nic nie znaczące, pospolite...

Głęboką prawdę głosił bohater-konwertyta, Ernest Psichari, kiedy pisał, że wojsko jest czemś w rodzaju kapłaństwa świeckiego: „Ksiądz nie może wyrzec się żołnierza, ani żołnierz księdza“*). Zawody żołnierski i duchowny zespala głęboko sięgające podobieństwo, wymagające od obu gotowości poświęcenia swoich wygód, a nawet życia, żądające wierności bezwzględnej i niezachwianej karności. Właśnie dlatego zdrada, popełniona przez oficera odczuwana jest przez szerokie rzesze społeczeństwa jako rodzaj świętokradztwa. Niedalekie od prawdy będzie zapewne twierdzenie, że dla wielu wrażenie wiadomości o zdradzie Demkowskiego było podobne do wstrząsu, jaki przed laty wywołała w katolickiej Polsce nowina o zbrodni Damazego Macocha na Jasnej Górze. Ale jak wówczas tragedja jasnogórska miała jedynie nakłonić wiernych do tem większego zespolenia się ku obronie wystawionego na pociski niechętnych Kościoła, podobnie dzisiaj patrjotyczna opinja polska tem jednomyślniej skupić się powinna dokoła swojej armji, z tem gorętszą gotowością, z tem serdeczniejszem przywiązaniem.

Piotr Demkowski, jak wieść niesie, nie był z pochodzenia Polakiem. Był podobno dzieckiem rodziny białoruskiej, prawosławnej, przez niejaki czas pełnił służbę ochotniczą w armji Denikina. Ojciec jego w dalszym ciągu jest jakoby obywatelem Rosji Sowieckiej. Jasne tedy, że na drodze do zdrady, nie napotykał major Demkowski takich potężnych zapór, jakie w duszach nawet najbardziej spodlonych stanowi elementarny, nigdy nie dający się w całości wykorzenić instynkt narodowy, głos krwi, odzywający się niejednokrotnie i wówczas, kiedy już żadne zasady etyczne, żadne przykazania i nauki nie znajdują do sumienia przystępu. Niewątpliwie,, przypomnienie tej prostej prawdy jest poważną wskazówką na przyszłość. Niemniej armja nowoczesna, z wykształconemi w ciągu stuleci instytucjami i tradycjami w samej organizacji swojej, wytwarza szereg zapór dodatkowych, co niezależnie od głosu i odruchu instynktu narodowego skutecznie zabezpieczać mogą przynależną do niej jednostkę ludzką przed osunięciem się z drogi obowiązku i prawości.

O tych właśnie zabezpieczeniach moralnych, nie od rzeczy jest skreślić kilka luźnych całkiem, w ogólnikową choćby formę ujętych, refleksyj. Najpoważniejszem z nich jest, na sztandarach wojsk naszych na pierwszem miejscu, nawet przed Ojczyzną postawione poczucie żołnierskiego honoru. Nie bez powodu od wieków jest w armjach europejskich utrzymywana zasada, że żołnierz obowiązki swoje do których został przez przyjęcie w szeregi powołany, potwierdza uroczystem zaprzysiężeniem. Żołnierz polski, w myśl ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych Wojska Polskiego (art. 7), składa następującą przysięgę:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, chorągwi wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen.“

Zrozumiałe jest, jaką siłę wiążącą musi posiadać przysięga taka dla człowieka religijnego. Ale nawet niewierzący niełatwo zdecyduje się na jej złamanie, zwłaszcza, jeżeli w armji istnieje pod tym względem pielęgnowana stale tradycja wierności i honoru, a na jednostkę oddziaływa nieprzerwanie mocna i pewna atmosfera moralna środowiska. Jak nakaz wieczyście obowiązujący, dźwięczą słowa księcia Józefa Poniatowskiego: „Żołnierz nie ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę.“ Poczucie honoru żołnierskiego, wierność przysiędze wojskowej, sprawiły, iż nawet w okresie armji zawodowych można było ze spokojem zaufać wojskom cudzoziemskim zaciężnym, że nie zdradzą i wypełnią swój obowiązek do końca, dlatego tylko, ponieważ nakazywała im tak cześć rycerska i szacunek dla swojego sztandaru.

Drugiem zabezpieczeniem jest, zwłaszcza pośród korpusu oficerskiego, w ogromnej mierze kształtujący psychikę jednostki, duch koleżeństwa, Słusznie wskazuje „Regulamin służby wewnętrznej“ z dn. 20. II. 1924 r. (część I: Podstawowe powinności i prawa żołnierza), iż

„Nic tak nie łączy ludzi, jak wspólne stawienie czoła niebezpeczeństwu, znoszenie trudów wojny, współpraca w oddziale w czasie pokoju. Koleżeństwo, oparte na szacunku, przywiązaniu i trosce o towarzysza broni, stanowi tedy jedną z istotnych cnót żołnierza.“

Jedność moralna armji, wynikająca z szacunku wzajemnego i koleżeńskiej szczerości, wytwarza środowisko, w którem nawet niezbyt mocna etycznie indywidualność znaleźć może oparcie, ochraniające ją przed ostatecznem stoczeniem się na dno występku. Nawet człowiek, ulegający w mniejszym lub większym stopniu wpływowi teoryj wywrotowych często zawaha się przed wyciągnięciem z nich ostatecznych, zbrodniczych konsekwencyj, kiedy uświadomi sobie, że czyn jego byłby jakgdyby mierzeniem w piersi własnych towarzyszów broni, kiedy hasłom politycznej agitacji politycznej przeciwstawi się żywe poczucie solidarności i braterstwa ludzi, noszących jeden mundur wojskowy i pod jednym służących sztandarem.

Możnaby dłużej rozwodzić się nad czynnikami, zespalającymi moralnie armję, rozstrzygającemi o jej odporności i zwartości. Po miłości Ojczyzny, poczucie honoru żołnierskiego i jedność koleżeństwa należą niezaprzeczenie do najważniejszych Kto te węzły wzmacnia, kto dba o ich trwałość, najlepiej służy sile zbrojnej narodu, najpewniej zabezpiecza ją od tragicznych niespodzianek.

(„Myśl Narodowa“). JAN REMBIELIŃSKI.

*) Ernest Psichari: „Le voyage du centurion“, chap. III

ZŁOTE MYŚLI.

W nieszczęściach, którym już zaradzić nie można, trzeba umieć znaleźć pociechę.

(Napoleon I.)

Lepiej za życia chodzić boso,
Niż mieć trzewiki ciasno urobione,
Lepiej nie mieć wcale domu,
Niźli mieć w domu złą żonę.

„Dywan wschodni.“)

POŻYCZ 100 FRANKÓW, ALBO ZOSTAJĘ KOMUNISTĄ.

SZANTAŻ NA BOLSZEWIZM

Znany pisarz Clement Vautel pisze w „Le Journal“ paryskim:

— Istnieje ze strony Niemiec szantaż przez bolszewizm, podobny do szantażu człowieka, który mówi, że, *jeśli nie, to popełni samobójstwo*. Ale tego szantażu jednostka uprawiać nie może nawet wobec ludzi najnaiwniejszych. Na nikogo bowiem nie podziałałoby takie ultimatum:

— Pożycz 100 franków, albo zostaję komunistą .

Szantaż na bolszewizm jest możliwy tylko dla całego narodu. Gdy kraj taki znajduje się w rozpaczliwem położeniu finansowem, posyła do krajów cudzoziemskich mianowicie tych, gdzie są pieniądze, emisarjusza, który oświadcza:

— Potrzeba nam 20 miljardów, aby się postawić na nogi. Pożyczcie nam w imię solidarności międzynarodowej. Jeśli nie, sprawa jest prosta: *u nas będzie bolszewizm, a ponieważ jest to zaraźliwe, przyjdzie i do was.*

Mało brakuje, a naciągacz powiedziałby:

— Ja nie proszę o usługę, ja ją oddaję, bo podaję wam sposób, jak możecie, stosunkowo tanio, uniknąć rewolucji społecznej.

Jaką odpowiedź trzeba zostawić dla takiego pana u portjera Banku Francuskiego?

Dużo o tem teraz rozprawiają, ale mnie się zdaje, że ten naciągacz trochę przesadza, biorąc słynny... *nóż w zębach, aby nam go przykładać do gardła.*

PO 30 LATACH.

Śmierć austrjackiego następcy tronu Rudolfa, którego znaleziono dnia 30 stycznia 1889 martwego na zamku Mayerling wspólnie z jego kochanką baronówną M. Vetserą, przez długie lata stanowiła zagadkę. **Burg całą sprawę otoczył tajemnicą,** a koło wypadku snuły się fantastyczne legendy, jako o tragicznem zakończeniu miłosnych przygód arcyksięcia Rudolfa.

Główni świadkowie dramatu, hrabia Józef Hoyos, książę Filip Koburg i podkomorzy Loschek do swej śmierci milczeli, tak jak tego sobie życzył cesarz Franciszek Józef. Dopiero **trzydzieści lat po śmierci** Rudolfa, kiedy runął tron Habsburgów, otwarto archiwum cesarskie, gdzie znaleziono raport hrabiego Hoyosa, wystosowany do Franciszka Józefa. Raport ten, przedrukowany w jednym z ostatnich numerów **belgradzkiej „Politiki"** następująco przedstawia przebieg tragicznych wypadków:

Na zaproszenie hrabia Hoyos wraz z księciem Koburgiem przybyli dnia 29 stycznia do Mayerlingu, gdzie w tym i następnym dniu miały odbyć się polowania. Przybywając do zamku zdumieli się niemało, widząc spuszczone żaluzje w oknach i głównem wejściu. Weszli bocznem wejściem do sali bilardowej, gdzie spożyli obiad. Po kilku minutach przybył Rudolf w porannej toalecie. Arcyksiążę żalił się na katar i prosił gości, **aby udali się na polowanie sami.** Książę Koburg, nie pożegnawszy się z Hoysem około pół do drugiej wrócił na zamek, gdzie — jak później opowiadał — wypił z Rudolfem herbatę. Rudolf był w dobrym nastroju i powiedział, że chciałby się mu z czemś zwierzyć. Przed rozejściem się prosił Rudolf księcia, aby złożył ukłony ojcu-cesarzowi. Koburg powrócił do Wiednia, podczas gdy Rudolf pozostał rzekomo z powodu choroby w Mayerlingu.

Hrabia Hoyos powrócił z polowania koło szóstej godziny. O godzinie siódmej miał odwiedzić następcę tronu w sali bilardowej, gdzie mieli spożyć kolację. Rudolf był wesoły i jadł z apetytem. Wypaliwszy cygaro Rudolf pożegnał się z hrabią.

W drugim dniu przed udaniem się na zamek w Mayerlingu hrabia Hoyos został zawiadomiony, że pomimo wszelkich starań **nie może zbudzić następcy tronu,** co było dla niego o tyle dziwnem, że wstawał on zawsze o wpół do siódmej. Hrabia Hoyos wobec tego natychmiast udał się do zamku. Zapukał gwałtownie do sypialni, lecz nikt się nie odzywał. Postanowiono przeto gwałtownie wyważyć drzwi. Dopiero teraz podkomorzy Loschek powiedział hrabiemu, że **Rudolf nie jest sam,** że jest z nim baronówna Vetsera. Wiadomość ta skonsternowała hrabiego, tem bardziej, że nie wiedział nic o stosunku Rudolfa do niej i o jej obecności na zamku. Zaczekano na przybycie Koburga, poczem wyważono drzwi. Loschek zaglądnął do wnętrza i zobaczył, że Rudolf i Vetsera **leżą martwi.** Jeszcze raz polecono Loschowi zajść do pokoju i przekonać się, czy nie zachodzi potrzeba powołania lekarza. Okazało się, że jest to zbyteczne; oboje nie dawali znaku życia. Przedewszystkiem należało koniecznie powiadomić o wypadku cesarza. Książę Filip kazał uczynić to Hoyosowi.

Dalej następuje opis, jak zaznajomili się wzajemnie arcyksiążę Rudolf i Marja Vetsera.

Wszystkie okoliczności świadczyły za tem, że oboje postanowili umrzeć. Arcyksiążę już dawno nosił się z zamiarami samobójczemi. Przed sześcioma laty, w czasie polowania na Węgrzech, kiedy mówiono o jego następstwie tronu, Rudolf, wskazując na arcyksięcia Franciszka, powiedział: **„Ja nie, tamten będzie cesarzem austrjackim".** Nie ulega wątpliwości, że również jego kochanka nosiła się za myślą o samobójstwie, co można wnioskować z jej listu do matki, w którym pisała: „Jesteśmy ciekawi, **jak to wygląda na drugim świecie".**

Pod koniec swego raportu hrabia Hoyos zaznacza, że przez dziesięć lat był intymnym przyjacielem następcy tronu. Jego pożycie z żoną, belgijską księżną Stefanją, było przez długie lata szczęśliwe. Dopiero w ostatnich dwóch lub trzech latach nastąpiło pewne oziębienie. Hoyos przypuszcza, że arcyksiążę **dostał pomieszania zmysłów** z powodu wyczerpania fizycznego i umysłowego.

Czytelniku! Czy wpłaciłeś już prenumeratę?

Dołączamy dzisiaj blankiety wpłaty i prosimy o wpłacenie, choćby tylko częściowe!

NIE SZTUKA ZABIĆ KRUKA...

O niezwykłym wypadku uratowania się przed okropną śmiercią w paszczy wściekłego, bo zranionego lwa, donoszą z Nowej Rodezji. Hodowca pilnując stada koni, pasących się na łąkach w Abercorn, ujrzał nagle, skradającego się ku stadu, lwa. Chwycił więc za strzelbę i dał ognia. Lew ryknął i uciekł w zarośla. Gleimann, pewny skuteczności strzału, pobiegł odważnie za lwem. Przedzierając się przez gęste krzewy znalazł się oko w oko wobec rannego lwa, który rzucił się nań, G. jednak, ruchem rozpaczliwym chwycił zwierzę za język.

Lew i człowiek ryczeli z bólu. Zwierzę trzymane za język przeciągnęło potężną łapą po ramieniu Gleimanna, drąc pasy z ciała i szat człowieka. Ale Gleimann nie puszczał ozora, rozumiejąc, że grozi mu natychmiastowa śmierć. Tymczasem zaalarmowani pasterze podążyli Gleimannowi z pomocą. Gleimanna uratowano i ciężko poranionego przewieziono do szpitala.

SPRYTNY PODSTĘP KOMBINATORÓW.

Ten model podoba mi się rzeczywiście — powiedział w Warszawie elegancki pan w pewnym salonie samochodowym, oprowadzany z wyszukaną grzecznością przez dyrektora firmy. — Wiele kosztuje ta maszynka.

— Ośm tysięcy dolarów. Wspaniała maszyna... Pan będzie miał z niej wiele satysfakcji — odparł dyrektor.

— Fi... Ośm tysięcy, to wiele pieniędzy... A co z tego zeszłoby za gotówkę?

Dyrektor salonu samochodowego aż uśmiechnął się na samą myśl o gotówce:

— Rabat gotówkowy najwyższy, jakiego mogę udzielić panu, wynosi 5 procent...

Po chwili elegancki pan położył na stole tysiąc dolarów, zaś na pozostałość wypisał czek, płatny niezwłocznie w jednym z największych banków stolicy.

— Mieszkam w Bristolu... Na dziś i na jutro zechcą mi panowie dać szofera. Poproszę panów również o garażowanie samochodu przez dwa dni. W poniedziałek wyjeżdżam tym samochodem zagranicę, poczem wsiadam na okręt i udaję się do Ameryki Południowej. Do widzenia, panie dyrektorze.

Poważny klient wsiadł do oczekującego samochodu, który sam poprowadził i odjechał. Kiedy maszyna zniknęła z oczu, dyrektor przeliczył jeszcze raz pieniądze i obejrzał czek... A możeby tak zadzwonić jeszcze do banku i sprawdzić, czy jest pokrycie czeku? Spojrzał na zegarek: pierwsza godzina — w sobotę bank jest już zamknięty. Do djabła... Może jednak sprawdzić, telefonując prywatnie do dyrektora banku... Zakrada się jakiś niepokój, coraz większy... A jeśli padliśmy ofiarą oszustwa? No, ostatecznie nie uciekłby w ciągu godziny. Zadzwoni się po południu do prywatnego mieszkania dyrektora banku.

Po upływie godziny przed salon samochodowy zajeżdża kupione dopiero co auto. Wysiada szofer i jakiś nieznajomy jegomość. Wchodzi do wnętrza.

— To pańskie auto, panie dyrektorze... Chciałem się o coś zapytać, ponieważ nie orjentuje się dobrze w pewnych szczegółach.

— Przepraszam, to auto przecież nie należy do pana?...

— Jakżeż, naturalnie, że należy... Kupiłem je przed pół godziną...

Dyrektor salonu samochodowego zbladł.

— Przed pół godziną. Wiele pan zapłacił?..

— Trzy tysiące dolarów — odparł spokojnie nowonabywca.

Dyrektorowi pociemniało w oczach. Oszustwo jest widoczne, jak na dłoni, czek z całą pewnością niema pokrycia. Oszust dał tysiąc dolarów gotówką, wziął trzy tysiące, a zatem zarobił na czysto dwa tysiące dolarów...

W ciągu piętnastu minut zaalarmowana została policja. Nieznajomy „nabywca" początkowy samochodu już nie mieszka w hotelu. Nakaz zatrzymania przesłano telegraficznie do wszystkich posterunków granicznych. Sam dyrektor salonu samochodowego dowiedział się w biurze podróżnem, że najbliższy okręt do Ameryki południowej odchodzi jutro z Hamburga. Najbliższym pociągiem wyjechał do Berlina, niezwłocznie zaś później do Hamburga, jakieś przeczucie dyktowało mu, że tam złapie oszusta.

Okręt odchodzi o 7 wieczorem. Policja hamburska jest już zawiadomiona i oczekuje wraz z pokrzywdzonym u wjazdu do portu Godzina 6 min. 30 — nikogo niema.

Kwadran sprzed siódmą zajeżdża taksówka. Służący zdejmuje ciężkie kufry. Z wnętrza wyłania się elegancka postać. Podchodzi agent tajnej policji.

— Pańskie papiery...

Elegancki pan pokazuje papiery. Są w porządku. Nazwisko identyczne z wczorajszym „klientem" samochodowym, który tak ślicznie wypisuje niepokryte czeki na tysiąc dolarów i niezwłocznie sprzedaje samochód ze stratą pięciu tysięcy....

Pan jest zatrzymany. Proszę ze mną.

Nieznajomy blednie:

— Panie, to skandal. Spóźnię się na statek. Ja muszę jechać do Argentyny, mam tam podpisać terminowy kontrakt. Następny statek odchodzi dopiero w przyszłym tygodniu. Ja muszę jechać... Zbliża się poszkodowany kupiec z Warszawy. Żadną miarą nie zgadza się na wypuszczenie arestowanego. Nie chcę słyszeć o żadnych jego szkodach, które mogą powstać z powodu spóźnienia statku. Przedtem musi być zapłacona należność za samochód.

— Panie, czynię pana odpowiedzialnym za moje straty. Mogę stracić 200.000 dolarów, mam kupić szyb naftowy.

— O tem później, panie kochany, najpierw moje pieniądze... Za pańskie „straty" będę odpowiadał później...

Eleganckiego pana nie wsadzają wprawdzie do więzienia, ale polecają mu nie opuszczać pokoju hotelowego i ustawiają agenta policji pod drzwiami. Elegancki pan jest w rozpaczy. Przez całą noc niedzielną musi siedzieć w domu.

W poniedziałek o godzinie 9-tej dyrektor telefonuje z Hamburga do Warszawy: oszust jest pochwycony.

Pochwycony? Jakto? Przed chwilą powrócił urzędnik z banku... Czek został niezwłocznie wypłacony. Klient ma na rachunku znaczną sumę od dłuższego czasu.

Dyrektor salonu samochodowego niezwłocznie pędzi do dyrekcji policji hamburskiej. Wyjaśnia całą sprawę. Wraz z komisarzem policji udaje się do hotelu. Uwięziony nie śpi, nie rozbierał się przez całą noc. Wiadomość o swem uwolnieniu i przeprosiny przyjmuje spokojnie. Komisarz policji żegna się. Dyrektor salonu samochodowego pozostaje.

— Pan mnie zatrzymał bezzasadnie... Pan jest odpowiedzialny.

— Myślałem, że skoro pan sprzedał samochód po upływie pół godziny za mniej niż połowę ceny...

— To jest moja sprawa. Samochód był mój. Namyśliłem się, że lepiej nie wozić go z sobą do Ameryki... Pan jest odpowiedzialny za moje straty — 200.000 dolarów.

Finał przykrej historji: niesłusznie zaaresztowany wytoczył proces sądowy. Dowiódł istnienie kontraktu w Argentynie, że poniósł taką stratę w formie kary konwencjonalnej, przedstawił na okoliczność tę świadków. Dyrektor warszawskiego oddziału firmy samochodowej otrzymał dymisję, ale firma musiała zapłacić 200.000 zł za niesłuszne podejrzenie, które osobie trzeciej spowodowały straty.

Po dwuch tygodniach od sprawy kontrahenci argentyńscy i zatrzymany w Hamburgu nieszczęśliwie nabywca samochodu spotkali się w najlepszej komitywie. Interes udał się doskonale: gruby zarobek znajduje się w kieszeni i to nie byle jak — na podstawie prawomocnego wyroku sądowego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Polska w zwierciadle angielskiem. W miesięczniku angielskim „Contemporary Review" ukazał się artykuł o polskiej polityce zagranicznej. Autor p. Garets Jones zalicza siebie do owych miljonów, które „*cieszą się z powodu odbudownia Polski* i które patrzą na nią jako na kraj, mogący odegrać żywotną rolę w przyszłości Europy." Autor tłomaczy czytelnikom angielskim, że owa „wojowniczość", o którą się tak chętnie pomawia Polskę zagranicą, jest niczem innem, jak logiczną *konsekwencją położenia geograficznego i historji Polski.* Życzliwość autora nasuwa mu szereg uwag z powodu stanu wewnętrznego Polski. Ocenia on je z punktu widzenia propagndy antypolskiej zagranicą.

— „Szereg wypadków ostatniego roku nie przyczyniły się bynajmniej do wzmocnienia sytuacji przyjaciół Polski zagranicą.

Zatrzymując się nad sprawą Brześcia, autor widzi rękojmię poprawy w tej postawie, jaką zajęło społeczeństwo polskie.

„*Brześć stał się hasłem.* Brześć i kampanja wyborcza spowodowały w Polsce protesty ze strony tych, którzy szukają źródła swych ideałów politycznych na Zachodzie. *Wybuch moralnego protestu,* spowodowanego ujawnieniem szczegółów traktowania więźniów brzeskich świadczy o tem, jak silne są liberalne i humanitarne uczucia w Polsce".

— „Byczo jest." Według zestawień wytwórni papierów wartościowych, która drukuje blankiety wekslowe na zlecenie władz skarbowych, miesięcznie zużywa się w Polsce przeszło 3,500.000 weksli.

Nie traćmy nadziei, papieru nie braknie, pomidorów też...

— **Damy taniej, tylko pijcie!** Od 1 sierpnia b. r. monopol spirytusowy wypuścił nowy gatunek wódki „czystej monopolowej", bardzo taniej, bo po zł 4.30 za litr, przyczem można będzie nabywać tę wódkę w małych buteleczkach, jedna dziesiąta litra po gr. 55. Będzie to więc „artykuł" dostępny dla najszerszych mas. Taniość tę osiągnięto jednak zmniejszeniem zawartości alkoholu czystego w nowej wódce do 35 proc. Będzie to więc wódka najsłabsza. Teoretycznie wyjdą na tem dobrze wszyscy: monopol, który będzie zarabiał na tej wódce tak samo prawdopodobnie jak i na innych, „konsumenci", którzy będą mogli więcej wlać do gardła za tanie pieniądze, no i zwolennicy prohibicji bo będą mogli mieć nadzieję, że przy dalszych takich redukcjach zawartości alkoholu w wyrobach monopolu, alkoholicy przyzwyczają się do picia wódki tylko „firmowo", bo będą pili wodę w butelkach z napisem wódka.

— **Można i tak... po Brześciu.** Nowy wojewoda nowogródzki pułkownik Kostek-Biernacki odwiedził w tych dniach miasteczko Dereczyn. Po przywitaniu przy bramie miejskiej skierował pierwsze swe kroki do cerkwi prawosławnej, następnie udał się do gminy a wreszcie na posterunek policji. Kościół katolicki, no i synagogę opuścił.

— **Z głodu...** W Warszawie na rogu ul. Marszałkowskiej i Królewskiej upadł i zemdlał 31-letni Franciszek Dąbrowski, bezrobotny Lekarz Pogotowia udzielił D. pomocy, stwierdzając, że przyczyną zasłabnięcia było wycieńczenie z głodu. Wypadki takie są w stolicy na porządku dziennym.

— **Redukcje 10.000 urzędników.** Główny urząd ubezpieczeń wymówił z dniem 31 lipca b. r. na trzy miesiące naprzód pracę wszystkim urzędnikom, zatrudnionym w Kasach Chorych, biurach funduszów bezrobocia i innych instytucjach ubezpieczeniowych, projektując zawarcie z tymi urzędnikami nowych umów pracy, przewidujących znaczną obniżkę płac.

— **Nieproszeni goście.** „Gazeta Bydgoska" donosi, że w czasie urządzonej w Chodzieży przez tow. „Sokół" zabawy, wdarł się na salę i usiłował ją zdemolować silny oddział „Strzelca" ze Środy. Broniąc się, członkowie „Sokoła" pobili ciężko „strzelców" i usunęli ich z zabudowań przemocą.

— **I Żyrardów redukuje.** Zakłady żyrardowskie, zatrudniające dotychczas około 5000 robotników, wobec fatalnej konjuktury — zredukowały personel do 500 osób.

— **Trafił „swój" — na swego... posła.** Widownią niezwykłego zajścia był lokal pewnej instytucji cieszyńskiej, w której zjawił się onegdaj jegomość (inżynier, wzgl. kapitan rezerwy!) handlujący (naturalnie zawsze „bezinteresownie") portretami „centralnych" i „opatrznościowych" mężów.

Wobec tego, że instytucja ta posiada już od dawna godło państwowe i in., dzisiaj rzekomo niezbędne obrazy, a prócz tego nie posiadała na ten cel żadnych funduszy, odmówiono nabycia zaofiarowanego portretu za 50 zł. Argument ten nie przekonał jednakże natrętnego handlarza, gdyż zarzucił urzędnikom tej instytucji brak patrjotyzmu, a nadto groził odebraniem... kredytów.

W chwili tej „patrjotycznej" połajanki wszedł do biura jeden z sanacyjnych posłów cieszyńskich, który bezczelnego „patrjotę", przedstawiwszy mu się odpowiednio, wyrzucił za drzwi. Lekcja ta tak podziałała, że „inżynier" niezwłocznie niepatrjotyczne miasto opuścił.

— **Usuwanie „niebezpiecznych" ludzi.** Profesor przy cieszyńskiem gimn. im. Osuchwskiego, p. dr. Kazimierz Popiołek, przeniesiony został do gimnazjum w Rybniku. Zapowiada się równocześnie dalsze „oczyszczanie" gimnazjów cieszyńskich z ludzi nie mających „osobliwszego nabożeństwa" do Dna Oka.

— **O rozkład jazdy autobusów do Wisły.** Uwagę starostwa zwracamy na autobusy, kursujące do Wisły. Autobusy te wyjeżdżają z Cieszyna w południe o jednej godzinie, co daje możność urządzania wyścigu, by tylko konkurentowi odebrać pasażerów na stacjach pomiędzy Cieszynem a Wisłą. Winny one wyjeżdżać w odstępach conajmniej półgodzinnych.

— **Nowy członek Śląskiej Rady Wojew.** Na ostatniem posiedzeniu Śląskiej Rady Wojewódzkiej nastąpiło zaprzysiężenie nowego członka Rady Wojew., p. mec. Jana Mildnera (N. P. R.), który wstąpił w miejsce p. Pietrzaka, który ustąpił z tego stanowiska.

— **Czy dotrzymają słowa?** Rady załogowe kopalń Ballestrema: „Wolfgang", „Wawel" i hr. Franciszek" uchwaliły kategoryczny protest przeciwko groźbie unieruchomienia kopalni „Wolfgang". Protest przypomina dyrekcji, że w maju b. r. gdy zredukowano 1000 ludzi, dyrekcja zobowiązała się wobec komisarza demobilizacyjnego iż o zamknięciu zakładów mowy być nie może. Ostatnio dokonano na kopalni szeregu kosztownych inwestycyj — a obecnie dyrekcja nosi się z zamiarem unieruchomienia kopalni.

— **Dał, a jeszcze będzie musiał dopłacić!** Onegdaj przeprowadzano w Król. Hucie kontrolę żywnościową. W czasie kontroli, dokonywanej w składzie Ottona Wejnera, usiłował on przekupić kontrolera. Za zaniechanie kontroli przyobiecał mu dać butelkę wódki. Kontroler wódkę wziął, Wejnera zaś zaskarżył o usiłowane przekupstwo.

— **Gdzie rodzice Anny?** W składzie Boruszaka Chaima w Katowicach, przy ul. Batorego 10, zjawiła się około 17-letnia dziewczynka, podająca się za Erdwanównę Annę. Jest ona wzrostu średniego, postać silna, włosy ciemno-blond, oczy niebieskie, nos normalny, wargi grube, twarz owalna, ubrana w niebieską sukienkę płócienną w czerwone, białe i żółte drobne kwiaty, czarny płócienny fartuch. W toku rozmowy prosiła ona o wskazanie adresu Czerwonego Krzyża, twierdząc, że jest Polką z pochodzenia i przed kilku dniami zbiegła z bandy cyganów, którzy przed około 15 laty porwali ją rodzicom. Dziewczynę za pośrednictwem policji umieszczono w Zakładzie Opieki

— **Rok więzienia za krzywoprzysięstwo.** Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał za krzywoprzysięstwo robotnik Jan Lis z Kochłowic. Sąd skazał go na rok więzienia.

— **Postrzelenie przemytników.** Obok kopalni „Król" w Łagiewnikach w czasie nielegalnego przekroczenia granicy przez szajkę przemytników, użył funkcjonarjusz straży granicznej broni palnej, raniąc Kahana Maksymiljana w brzuch, zaś Kama Kurta w nogę. W czasie pościgu przytrzymano przemytników Hamera Jerzego i Bromera Pawła, reszta zbiegła.

— **Zlot sokoli okręgu IV tarnogórskiego.** W niedzielę, 2 b. m. urządza okręg IV tarnogórski „Sokoła" IX zlot sokoli w Radzionkowie.

— **Odsłonięcie pomnika Lompy** w Lubszy odbędzie się w niedzielę, 2 b. m. Ślązacy, zjawcie się licznie!

— **Osobliwa darowizna.** Zarząd gminy w Tychach udzielił z budżetu na rok bież. kilku towarzystwom miejscowym zapomogi. Zasady, jaką się przy tem kierowano, można się łatwo domyśleć, gdyż nie uwzględniono n.p. ani Narod. Zw. Powst. i b. Żołn., ani Katol. Tow. Polek ani S. M. P. i t. d. Dawano „uwzględnionym" towarzystwom przeważnie po 100 złotych.

W tym samym mniejwięcej czasie złożyła żona naczelnika gminy p. Wieczorka (w ten czas nie była prezeską), na ołtarzu sanacyjnego Tow. Polek „ausgerechnet" 100 zł na urządzenie „Święconego", na którem to przyszło do pewnego rozłamu, wskutek którego p. naczelnikowa W. została sanacyjną prezeską.

Czy też te, tak hojnie przez późniejszą prezeskę ofiarowane 100 zł, nie pochodziły czasem z funduszów gminnych, gdyż dziwnie składa się wysokość sumy, pora i dygnitarstwo?!

— **Pielgrzymka z Tych do Panewnika.** Parafja tyska urządza w niedzielę, 16 b. m. pielgrzymkę do Panewnika. Odjazd z Tych o godz. 8.49. Zgłoszenia uczestników, celem uzyskania zniżki kolejowej, wzgl. osobnych wagonów, czy osobnego pociągu przez Podlesie przyjmuje już p. Stabik.

— **Doświadczona gospodyni** zna wartość dobrego mydła i należycie je docenia, używając do prania jedynie znanego od dziesiątków lat łagodnego i czystego mydła Jeleń Schicht.

— **Co to ma znaczyć.** „Kattowitzerka" donosiła, że pertraktacje w Paryżu przedstawicieli przemysłu śląskiego w sprawie uzyskania kredytów francuskich w miejsce dotychczasowych niemieckich, które był gwarantował rząd polski, pozostały bez rezultatu i przemysłowcy wrócili z próżnemi rękami. Kredyty te, zresztą nie wysokie, miały posłużyć do pokrycia wypłat zarobków na 1 b. m.

W JAKIM BANKU ZŁOŻĘ MOJE OSZCZĘDNOŚCI?

Na pytanie to, b. aktualne i ważne, należy przedewszystkiem stwierdzić, że najpewniejszemi są nasze banki spółdzielcze, których członkowie (pożyczający) odpowiadają za wkładki całym swoim majątkiem. Natomiast z pośród banków spółdzielczych te musimy uważać za najpewniejsze i naj lepsze, które w czasie obecnego kryzysu gospodarczego wykazały, że potrafią wypłacić bez wyjątku każdą wkładkę na każde żądanie. Takim bankiem jest Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, Rynek 12, posiadające też oddziały w Skoczowie przy ul. Cieszyńskiej i w Chybiu w budynku gminnym. Bank ten, najstarszy na Śląsku Cieszyńskim, daje bezsprzecznie zupełną gwarancję za wkładki i jest ze względu na solidne i ostrożne prowadzenie interesów godny polecenia.

— **Bielsko otrzyma „silniejszego" starostę.** Dotychczsowy starosta bielski, p. dr. Duda przeniesiony został do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Starostą bielskim został dotychczasowy starosta w Tarn. Górach, p. Bocheński, znany z głośnego procesu o „silnego starostę, silnego rząd".

Odwołanie p. dr. Dudy wywołało we wszystkich sferach ogólne zdumienie i niezadowolenie. Nawet pisma sanacyjne, szczególnie rejentalne „Nowiny" wyraziły z tego powodu zdziwienie.

Nowy dowód, że sanacyjni posłowie nie mieli i nie mają głosu.

— **Bielsko zaciągnie 2 milj. pożyczkę.** Rada Wojewódzka zezwoliła magistratowi Bielska zaciągnąć pożyczkę w wysokości 2 milj. zł w Zakładzie Ubezp. Społecznych na dokończenie budowy zapory wodnej w Wapienicy.

— **Kupcy bielscy ofiarą fałszywego inkasenta.** Ostatnio w Bielsku u szeregu kupców zainkasował wkładki członkowskie jakiś sprytny oszust. podający się za inkasenta. Policja, śledztwo...

— **Oszczędna gospodyni.** Tak jak palenie godzinami świecy, celem zaoszczędzenia zapałek byłoby niedorzecznością, tak samo używanie taniego mydła do prania jest zupełnie nieproduktywnym sposobem oszczędzania, gdyż lichy gatunek mydła może łatwo zniszczyć bieliznę, narażając gospodynię na nieobliczne straty. Rozsądna i prawdziwie oszczędna gospodyni używa do prania wył. łagodnego i czystego mydła Jeleń Schicht, które jest tanie przez swoją wydajność.

— **Chrzanowska miarka.** Od przeszło 30 lat obowiązuje w Chrzanowie przepis, że budujący przy t. zw. Alei Henryka, muszą odstępować 7 m od krawężnika chodnika a to ze względu, że na tej ulicy rosną w 4 rzędach drzewa, czyniąc z tej ulicy jedyną ulicę spacerową.

Przepis ten stosowany był z całą ścisłością przy każdej nowej budowie, lecz obecnie zwierzchność gminna zrobiła wyjątek dla pp. Karpa i Pufelesa, dla których zgodzono się tylko na odległość 5 m. 80 cm. Przeciwko temu orzeczeniu wniesiono protokólarny sprzeciw, lecz do tej pory rada powiatowa budowy nie wstrzymała, a co więcej, użyczyła nawet p. Pufelesowi... *sikawki pożarnej* do pompowania wody na gaszenie wapna.

Pan Pufeles ma widocznie przyjaciół p. Karp także. Inną miarkę stosowano przy bud. dr. Malinowskiego, dr. Wyrzykowskiego, dr. Woynarowskiego i in.

Obywatelstwo Chrzanowa woła o „sikawkę", urzędową, ale nie do... gaszenia wapna!

— **Tego jeszcze nie było.** „Dziennik Wileński" donosi, ze wsi Borowce, w pow. wilejskim o niebywałem zdarzeniu: Oto, pomiędzy godz. 10 a 12 w nocy do zagrody gospodarza Bazylego Ilkiewicza, zjawił się sekwestrator gminy w towarzystwie policjanta. Sekwestator obudził mieszkańców domu, sam sobie zapalił lampę i zażądał zapłacenia 10 złotych i opłat kosztów sądowych. Gospodarza nie było w domu, zaś wystraszeni domownicy żądania wykonać nie mogli, gdyż pieniędzy w domu nie było. Wówczas sekwestator zapomocą siekiery wyważył zasuwkę od drzwi do obory, z której wyprowadził krowę.

— **Kobiety pobiły posła komunistę.** Deputowanemu komunistycznemu Jacquemotte, jak donosi „Spir", kobiety nie pozwoliły odbyć wiecu w Werwicq-Sud, gdzie w chwili obecnej, panuje strajk. Incydent ten miał przebieg zabawny, niewiasty bowiem, zmusiwszy swych mężów do udania się do domów, pobiły Jacquemotta. Należy zaznaczyć, iż jest to jedyny poseł komunistyczny w belgijskim parlamencie.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada red. Józef Biegański w Cieszynie. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.